
Spis Treści

1. Aktualności

II Wojewódzki Konkurs Gazetek Szkolnych „Po Prostu Piszemy”.....	4
Wymiana Comenius.....	6
Welcome to England.....	9
Dzień Białoruski.....	12
Twarze znane i nieznanne.....	13
Sport.....	15

2. Edukacyjny Kompas

Menadżer idealny.....	18
-----------------------	----

3. Prawdy i mity o nauczycielach

Co mówi o sobie pan profesor Wojciech Szulc?	20
--	----

4. Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

Zahir.....	22
300	23

5. Pisać każdy może

Każdy dzień.....	26
Gdy idę wśród świecących gwiazd.....	26
Miłość.....	27
Lucky man.....	29

6. W naszych oczach

Maturalne szaleństwo.....	34
Zostały tylko wspomnienia.....	35
Wakacje	37

7. Humor

Horoskop.....	38
Teksty uczniów i nauczycieli.....	39

Zespół redakcyjny

Katarzyna Ignatiuk

- opiekun

Marta Fiedoruk

- redaktor naczelny

Piotr Stepaniuk

- redaktor techniczny

Anna Chilkiewicz

Katarzyna Dmitruk

Natalia Dmitruk

Kira Doroszkiewicz

Magda Drozdowska

Magda Kryńska

Ewa Kuczyńska

Katarzyna Maksimiuk

Marta Michalczuk

Ewa Paradowicz

Ewa Parfieniuk

Katarzyna Romaniuk

Agnieszka Stepaniuk

Ewelina Sulima

Michał Tkaczuk

Ewa Waśkiewicz

Marta Wołosik

Wstępniak

Niestety, już po raz ostatni mogę przywitać Was na łamach naszej gazetki. W swoich rękach macie najnowszy wiosenno - wakacyjny numer „Lawy”. Pewnie wszyscy się cieszą, że nadchodzi upragnione wakacje, lecz mi w tym momencie kręci się łezka w oku. To już koniec mojej wspaniałej przygody w redakcji gazetki szkolnej, gdzie zdobyłam nowe doświadczenia, sprawdzałam się w różnych zadaniach, ale przede wszystkim poznałam wielu miłych ludzi i świetnie się bawiłam. Ale co tam o mnie...

Pozostało już tylko kilka tygodni do wakacji, a więc czas mnóstwa klasówek i zaliczania przed końcem roku. My natomiast proponujemy oderwanie się od ciągłego ślęczenia nad podręcznikami i zrobienie sobie krótkiej przerwy na lekturkę naszej „Lawy”.

A w tym numerze same ciekawe artykuły. Podzielimy się z Wami naszymi wrażeniami z konkursu gazetek szkolnych „Po Prostu Piszemy”. Możecie również przeczytać relacje naszych uczniów z pobytu w Anglii. Wielu uczniów zakończyło już naukę w naszej szkole. O tym, jak ocenia ją jeden z absolwentów przeczytacie w artykule pt. „Zostały tylko wspomnienia”. W tym numerze nie zabrakło twórczości uczniów. Szczególnie polecam opowiadanie sensacyjne pt. „Lucky man”.

Cóż, życzę Wam udanych, słonecznych WAKACJI i, oczywiście...

Milej Lekturki „Lawy”!!!

Marta Fiedoruk
Redaktor naczelny

II Wojewódzki Konkurs Gazetek Szkolnych “ Po Prostu Piszemy”



Dzień Wiosny kojarzy się nam z uciekaniem z lekcji i pełnym luzem. Jednak w tym dniu przedstawiciele redakcji gazетки szkolnej “Lawa” udali się do Łap, by tam wziąć udział w II Konkursie Gazetek Szkolnych. Wiązało się to ze stresem i niemałymi emocjami.

Na konkurs przygotowaliśmy scenkę oraz prezentację multimedialną. Do scenki trzeba było oczywiście przebrać się. Największe zainteresowanie (głównie u płci przeciwnej) wzbudziła Natalia,

która grała „różową panienczkę” – jej wściekle różowe rajstopy, bluza tego samego koloru i błyszczące pantofelki nie uszły niczyjej uwadze.

M i e l i ś m y występować jako trzeci, ale już na początku drugiej prezentacji trzęsły się nam nogi, a serce podchodziło do gardła. Kłopotów przysporzył także sprzęt multimedialny, który odmówił posłuszeństwa właśnie przed naszym występem. Ale wszystko skończyło się dobrze. Nerwy odpuściły w momencie, gdy Piotrek puścił naszą melodię... Po 10 minutach już byliśmy po występie, a jury i publiczność otrzymała nowe – marcowe numery „Lawy”.

Z chęcią obejrzelśmy następne prezentacje. Najbardziej podobała się nam scenka przygotowana przez uczniów IV liceum w Białymstoku. Było to przesłuchanie świadka na

komisariacie policji. Występ spodobał się wszystkim, także jury: uczniowie tej szkoły zajęli I miejsce.

Następnie odbyła się 15-minutowa konferencja prasowa z państwem Lidia i Tadeuszem Trojanowskimi, która zaowocowała powstaniem kilku dobrych (jak mówili sędziowie) wywiadów, pisanych czy to na kolanie, czy na (niby służących tylko do siedzenia) krzeselkach - jak to było w naszym przypadku. Według mnie to ciekawe doświadczenie dla przyszłych

Głosowali wszyscy przybyli goście. Niektórzy głosowali na najłabsze gazetki, aby mieć większe szanse na nagrodę ;) Ostatecznie nagroda przypadła wspomnianej już wcześniej „Czwórcę”, która jest po prostu najlepsza. My ostatecznie zajęliśmy III miejsce w województwie, a II otrzymali gospodarze imprezy, czyli Zespół Szkół Mechanicznych im. Stefana Czarnieckiego w Łapach.

Konkursowi przyświecało zdanie Ryszarda Kapuścińskiego: *Do tego, żeby uprawiać dziennikarstwo,*

przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem. Pozostanie ono w naszej pamięci tak samo, jak wspomnienia z tego wyjazdu i konkursu.

Marta Fiedoruk



dziennikarzy, pozwalające sprawdzić się w zawodzie i ocenić, czy to jest akurat to, co chcemy robić w życiu...

Nowością konkursu była również nagroda publiczności.

Wymiana Comenius, 20-25 Marzec, Anglia

Projekty Comenius są częścią European Union Lifelong Learning Programme i zapewniają fundusze uczniom i nauczycielom dając im możliwość wzięcia udziału we wspólnym projekcie. Poprzez uczenie się ze sobą i od siebie uczniowie poznają inne kultury. Jako przedstawiciele młodzieży różnych krajów mają okazję do rozważań na temat poczucia tożsamości narodowej. Podczas wyjazdu do Anglii naszą szkołę reprezentowali uczniowie: Tomasz Wasiluk, Jakub Onikijuk, Adam Tołoczko, Karolina Plewa, Ewa Gałaszewicz, Aneta Gornow, Anna Nikolajuk i Elżbieta Pachwicewicz. Opiekę nad nimi sprawowali nauczyciele: p. Wioletta Litwiniuk, p. Ireneusz Krasowski i p. Anatol Sawicki. Tym razem rolę gospodarzy pełnili Anglicy. Tematem tego projektu był folklor, a motywami przewodnimi muzyka i święta.

Spędziliśmy pięć dni w domach swoich angielskich partnerów. W tym czasie uczestniczyliśmy w różnych zajęciach w szkole. Dowiedzieliśmy się wielu interesujących rzeczy o

programie nauczania, który uzyskał ich aprobatę. Anglicy uczniowie uczestniczą zaledwie w kilku lekcjach dziennie. Przedmioty, których nie mamy w polskich szkołach, takie jak technologia żywienia, wydają się być bardzo przydatne w przyszłym życiu. Mieliśmy możliwość wzięcia udziału w tych zajęciach. Naszym zadaniem było upieczenie babeczek. Okazało się, że gotowanie może być zabawą. Uczniowie tamtej szkoły uczą się również szycia, kręcenia filmów, pływania oraz języków obcych. Rozwijają również swoje artystyczne zdolności. Każdy z nas przyznał, iż taki system edukacji daje większe perspektywy. Uczniowie tamtejszej szkoły biorą udział w innych programach podobnych do programu Comenius. Wysyłani są do różnych krajów, m.in. do Chin, Niemiec, Francji. W szkole, w której gościliśmy, panują surowe zasady. Wygląd angielskich uczniów różni się od wyglądu polskich uczniów. Anglicy muszą nosić mundurki. Nie obowiązuje to jedynie uczniów ostatniej klasy. Noszenie dżinsów w szkołach jest zabronione. Nie

ma jednak zakazu dotyczącego zakładania krótkich spódniczek, dlatego też dziewczyny często to robią. Co ciekawe, pokój nauczycielski jest niedostępny dla uczniów. Anglikom trudno wyobrazić sytuację, w której uczeń przychodzi do pokoju nauczycielskiego z dziennikiem w ręku. Jest to nawet niemożliwe. Zamiast tradycyjnych dzienników nauczyciele używają komputerów.

W szkole przygotowaliśmy się do wieczornych prezentacji. Odbyły się tam zajęcia takie jak warsztaty Morris Dance, nauka tradycyjnej piosenki każdego z trzech państw. Wieczorne prezentacje stanowiły punkt kulminacyjny tej wymiany. Na tę uroczystość zaproszono około dwustu gości. Nasza prezentacja wypadła bardzo dobrze, mimo że przygotowanych przez nas filmów nie dało się uruchomić. Na szczęście chłopcy zręcznie wybrnęli z tej sytuacji rozbawiając publiczność. Wszyscy byli zachwyceni naszym wykonaniem poloneza. Po zakończeniu prezentacji i degustacji potraw każdego kraju, wszyscy bawili się przy muzyce grupy Ceilidh Band.

Dzięki programowi Socrates Comenius zwiedziliśmy wiele

interesujących miejsc w hrabstwie Yorkshire, np.: York Castle Museum, w którym zobaczyliśmy, jak żyli Anglicy w czasach królowej Wiktorii. York Minster, będąca drugim punktem naszego zwiedzania, jest uważana za drugą pod względem wielkości i znaczenia katedrę w Anglii. Muzeum Jorvik to rekonstrukcja York z czasów Wikingów. Naszej wędrowce po przeszłości towarzyszyły różne zapachy i dźwięki, a o życiu Wikingów informował nas głos dochodzący z głośników kapsuły, w której poruszaliśmy się po muzeum. Ogromne wrażenie wywarły na nas ciekawe sposoby przekazywania informacji w Thackray Medical Museum w Leeds. To największe muzeum medyczne w Wielkiej Brytanii. Zwiedzając malownicze miasteczko Haworth, wstąpiliśmy do Bronte Parsonage Museum - domu słynnej autorki książki „Wichrowe wzgórza”. Wspomnienia z tamtych miejsc zostaną w naszej pamięci na długo.

Jako jedna z uczestniczek wymiany jestem szczerze wdzięczna, że mogłam poznać dokładniej tę najpopularniejszą kulturę. Choć znamy ją dobrze z opowiadań, telewizji i lekcji języka angielskiego, to aby naprawdę ją poznać, trzeba

Aktualności

tam być. Atmosferę panującą w przerwie na lunch w szkołach znałam dotąd tylko z filmów. Teraz wiem, dlaczego uczniowie tak na nią czekają. Trwa całą godzinę. Podobają mi się relacje międzyludzkie. Między nauczycielami a uczniami panują przyjazne stosunki. Młodzi ludzie traktują także rodziców jak przyjaciół. Ludzie w Anglii są bardzo uprzejmi.

Muszę przyznać, że moje wyobrażenia o Anglii nie odbiegały za bardzo od rzeczywistości. Nie myślałam jednak, że zobaczę tak piękne okolice. Wszyscy byli zafascynowani malowniczymi pejzażami, wzgórzami porośniętymi trawą i żonkilami. Nie odpowiadało mi jednak ich jedzenie. Mimo że fast-foody są dobre, to nie spełniają wymagań odżywczych. W rzeczywistości tradycyjna ryba z frytkami, czy też hamburger (zajmujący drugie miejsce pod względem popularności), są zastępowane coraz częściej kuchnią włoską, czy też chińską.

Wiadomo, że Anglia jest krajem bogatym i nowoczesnym. Nawet młodzież ma możliwość zarabiania własnych pieniędzy pracując np. w barach szybkiej obsługi. Dlatego każdy może sobie pozwolić na częstsze wyjazdy czy też

zakup nowości techniki. Zobaczenie takiej ilości najnowszych modeli samochodów w Polsce jest raczej nierealne. Fakt, iż chłopcy woleli oglądać się za samochodami niż za angielskimi dziewczynami jest dowodem na to, że Polki przewyższają Angielki pod względem urody. Życie w Anglii wydaje się być bardzo przyjemne, o ile ma się pieniądze. Tamtejsze ceny szybko pustoszą polskie kieszenie.

Wszyscy uczniowie byli niezmiernie zadowoleni z wyjazdu. Poszerzyliśmy swoją wiedzę i świetnie się bawiliśmy. Czas upłynął nam bardzo szybko. Na zakończenie chciałabym przytoczyć fragment powitania dyrektora angielskiej szkoły: *„Jedną rzeczą, która łączy wszystkich ludzi mimo wielu różnic jest to, że ludzie są tacy sami. Jesteśmy tacy sami. Rodzaje rzeczy, które lubimy, rodzaje rzeczy, które robimy, rodzaje rzeczy, które dzielimy - wszystkie są takie same. Uczniowie starają się unikać szkoły, a po zakończeniu nauki wracają myślami do szkoły i mówią: to była prawdopodobnie najprzyjemniejsza część mojego życia.”*

Elżbieta Pachwicewicz

Welcome to England!

Dzięki pani profesor Wioletcie Litwiniuk zajmującej się realizacją programu Comenius w naszej szkole tegoroczny marzec grupa uczniów w składzie: Ewa Gałaszewicz, Aneta Gornow, Ela Pachwicewicz, Karolina Plewa, Kuba Onikijuk, Adam Tołoczko, Tomek Wasiluk i ja na pewno będzie kojarzyć z wyjazdem do Anglii. Towarzyszyli nam również profesorowie: Anatoli Sawicki i Ireneusz Krasowski. Tematem projektu *Comenius* realizowanego podczas trzyletniej współpracy szkół z Altamury (Włochy), Otley (Anglia) i Bielska jest „Folklor” – przesady, jedzenie, muzyka, święta, religia i medycyna. Główną zaletą edukacyjnego programu jest poznanie i zrozumienie odmiennych kultur, a także nawiązanie znajomości w różnych częściach Europy.

20 marzec, wtorek

Nagrodą za męczącą podróż było wspaniałe powitanie angielskiej grupy na lotnisku w Leeds. Byłam w najgorszej sytuacji, bo wcześniej nie uczestniczyłam w projekcie. Miałam nawet problem z rozpoznaniem swojej

angielskiej partnerki. Po gorących uściskach wszyscy rozjechali się do domów swoich partnerów, aby poznać pozostałych członków ich rodzin, którzy już przygotowywali podwieczorek. Większość z nas miała okazję spróbować tradycyjnego angielskiego dania – shepherd’s pie (głównymi składnikami „placka pasterza” są mielone mięso, zwykle jagnięcina, purée ziemniaczane i warzywa). Mimo, że moje podniebienie nie pokochało tego smaku, wypadało zrobić dobre wrażenie na rodzinie i ładnie zjeść. Na szczęście w rodzinie Ruth (moja angielska partnerka) dokładki nie były w zwyczaju. Po obfitym posiłku angielscy koledzy zabrali nas na wycieczkę po lokalnych pubach (ku naszemu zdziwieniu trudno było spotkać tam młodych ludzi).

21 marzec, środa

Dziś mogliśmy pospać nieco dłużej niż w dzień powszedni w Polsce (Anglicy z Prince Henry’s rozpoczynają lekcje o 8.50). Każda minuta dzisiejszego dnia była dokładnie zaplanowana. Większość czasu spędziliśmy w szkole Prince Henry’s, w Otley.

Po oficjalnym powitaniu gości z Włoch i Polski mieliśmy możliwość bliższego poznania zakątków szkoły, w czym pomogli nam młodsi, nieco przestraszeni uczniowie. Byliśmy zaskoczeni świetnym zaopatrzeniem szkoły i mnóstwem udogodnień dla uczniów (choćby stołówka i nieduży, ale zawsze basen). Wszystko tu było zupełnie inne niż w naszej szkole. Uczestniczyliśmy też w dość nietypowych lekcjach (media, aktorstwo) i zajęciach z gotowania, dzięki którym mogliśmy zaspokoić głód. Wieczór spędziliśmy w Leeds – po partyjce w kręgle ruszyliśmy w kierunku Hard Rock CAFE. Restauracja robi wrażenie ze względu na atmosferę stworzoną

dzięki kombinacji dobrej muzyki i wystroju. Ściany lokalu zdobią przedmioty (gitary z autografami, stroje z koncertów) należące do prawdziwych artystów, np. Santany czy Hendrixa.

22 marzec, czwartek

Prawie cały dzień spędziliśmy w Yorku, mieście znanym z ogromnej liczby pubów. My jednak w pełni oddaliśmy się podziwianiu osobliwości miasta. W planie mieliśmy zwiedzanie Muzeum Zamkowego (*York Castle Museum*), Miasta Wikingów (*Yorvik, The Viking City*) i największej średniowiecznej katedry w Anglii. Nieoficjalnym punktem dnia była impreza u nowo

poznanego angielskiego kolegi.

23 marzec, piątek

Na śniadanie nie mogę narzekać – tradycyjny zestaw tosty plus płatki z mlekiem doskonale pokrywa się z moimi śniadaniowymi upodobaniami. Cały ranek spędziliśmy w szkole ucząc się tradycyjnego angielskiego *morris dancing* pod okiem grupy tanecznej *Wharfedale Waygoose*. Myślę, że był to świetny sposób na zintegrowanie grupy. Po wyczerpujących ćwiczeniach wszyscy zgłodzieliśmy. Korzystając z przerwy na lunch, wybraliśmy się do miasta, żeby spróbować typowego angielskiego fast foodu – bardzo tłustej ryby z frytkami (zamiast ryby wybrałam kielbasę, ale gdy poczułam smak polskiej mortadeli zaczęłam żałować). Zresztą warunki jedzenia były dość ciężkie – wiatr, zimno, wpadające włosy do frytek, zdrętwiałe ręce – to wszystko nie sprzyjało polubieniu mojego zestawu *mortadela and chips*, i tak oto byłam głodna przez resztę dnia. Po przerwie uczyliśmy włoską i angielską grupę piosenki „Hej, sokoły!” Nawet nie przypuszczaliśmy, że podkład w rytmie disco polo i nasza interpretacja wzbudzą tak duże zainteresowanie. To był pierwszy

sukces naszej grupy, kolejne – w czasie wieczornej gali. Wieczorne prezentacje dotyczyły świąt obchodzonych w poszczególnych krajach. Nieskromnie mówiąc, występ naszej ekipy wzbudził największą sympatię widzów. Oczywiście, jak to u Polaków, zawsze wiatr w oczy, nie obyło się bez problemów (technicznych), co zakłóciło sprawny przebieg prezentacji. Kuba i Tomek z kłopotliwej sytuacji wybrnęli jak profesjoniści. Nie dość, że zachowali zimną krew, to jeszcze rozbawili angielską publiczność. Kolejnym sukcesem, do którego przyczynił się profesor Sawicki, okazał się tradycyjny taniec – polonez nagrodzony gorącymi brawami. Czekaliśmy już tylko długo wyczekiwana degustacja przysmaków angielskich, włoskich i polskich. Mając do wyboru mnóstwo potraw z oczywistych względów nie zdecydowałam się na degustację bigosu. Osobiście najlepiej wspominam smak włoskiej *Pasta al Forno*.

24 marzec, sobota/ 25 marzec, niedziela

Wycieczka do Muzeum Medycznego (*THACKRAY Medical Museum*) pozwoliła poznać nam bliżej historię

Aktualności

medycyny. Mieliśmy okazję cofnąć się w czasie i na chwilę stać się świadkami nędzy wszechobecnej w epoce wiktoriańskiej. Nie potrzebowaliśmy do tego specjalnie wybujałej wyobraźni. Twórcy muzeum ułatwili sprawę, zadbali nie tylko o realistyczne eksponaty, ale i o zapach, a raczej smród wiktoriańskiej ulicy, co pozwoliło poczuć klimat tamtejszych czasów wszystkimi zmysłami. Ekspozycje kolejnych sal uświadomiły nam, w jak wysokim stopniu rozwinęła się medycyna. Całe szczęście, że nie żyjemy w XIX wieku...

Zupełnie innych doznań dostarczyło nam zwiedzanie miasteczka Haworth, w którym znajduje się muzeum, w przeszłości będące domem sióstr Brontë, pisarek, które zyskały rozgłos dzięki takim dziełom jak „Wichrowe Wzgórze”

czy „Shirley”.

Wieczór i bardzo późny wieczór spędziliśmy u angielskiego kolegi – Matta, zresztą szkoda było przespać ostatnie chwile w Anglii... Po powrocie do domu mojej angielskiej partnerki, został mi czas tylko na ekspresowe spakowanie walizki. Jadąc na lotnisko do Leeds zdałam sobie sprawę z tego, że fajna przygoda, niestety, dobiega już końca.

Pożegnanie uświadomiło nam, jak bardzo zżyliśmy się w czasie naszej krótkiej wizyty. Nie spodziewałam się, że tak trudno będzie nam się rozstać).

Mam nadzieję, że to nie było nasze ostatnie spotkanie i zobaczymy się już wkrótce, tym razem w Polsce.

Ania Nikolajuk

Дзень волі

25 сакавіка гэта добра вядомы дзень для ўсіх беларусаў. У нашым ліцэі свята пачалося ўжо ў пятніцу. Цэлую “гульнію” распачаў спадар дырэктар прамовай аб беларускай тоеснасці, а закончыў лозунгам: “Жыве Беларусь!”.

Вядучыя каротка прадставілі гісторыю незалежнай

Беларусі. Пачаўся турнір. Першы быў Конкурс ведаў – усе добра падрыхтаваліся, але, на жаль, здараліся памылкі. У наступнай канкурэнцыі моладзь паказвала свае маркетынговыя таленты. Рэкламы ўсіх класаў былі сапраўды верагодныя і дапрацаваныя, аднак нам найбольш спадабаліся

“бодыгарды” (рэклама класа I “д” – на ўзор “В-11”) і арыгінальная думка – мультымедычная прэзентацыя вучняў класа I “а” – вядома, гэта інфарматыкі.

Гуманісты не паказаліся са спартыўнай стараны (наступная канкурэнцыя). Вучні ўсіх класаў змагаліся са скакалкай, гуля-гоп і баскетболным мячом. Некаторыя ўцякалі на вокны, каб не спаткацца са зрокам сур’ёзнага спадара Бэдэнічука ;)

У чарговай канкурэнцыі таленавітыя вучні прадстаўлялі свае ўяўленні пра Беларусь (тэма працы: “ Беларусь у маіх вачах”). Працы сапраўды былі эфектыўныя.

У танцы нашыя класы падзяліліся: I “а” і “д” – “беларусы ў польцы”, а I “б” і “ц” – у сучасных “кліматах”. Камісія

добра ўспрыняла танцаванне полькі ў народных строях і дала двум класам больш балаў.

Тэатр – у скарачэнні: усё пачалося з кісялю, а закончылася на бураках (толькі не думайце, што выйшаў бурачаны кісель дапраўлены шчопаццю “Бамбука” і курыцай на яйках ;)). Сапраўды вучні першых класаў паказаліся як вельмі добрыя акцёры і прыемна было аглядаць гэтыя спектаклі.

На канец усе класы па чарзе заспявалі гімн школы. Калі сур’ёзнае журы думала над ацэнкамі, нашыя першакласнікі адспявалі “Канікулы” і іншыя песні. Вучні I “д”, які перамог, паказалі сваю радасць у танцы “чорных неграў”...

**Наталля Дмітрук
Марта Федарук**

Twarze znane i nieznane

WBielskim Domu Kultury 26 marca 2007 roku o godz. 13.30 odbyło się 12. spotkanie z cyklu “Twarze znane i nieznane”. Podczas dotychczasowych spotkań można było spotkać wielu literatów, poetów, pisarzy, naukowców pochodzących z Bielska i okolic. Po raz pierwszy pojawiła się osoba medialna, która

reprezentowała radio i telewizję - Małgorzata Prokopiuk. Wraz z nią przybył również jej mąż, Grzegorz Kęпка, dziennikarz telewizyjny. W spotkaniu uczestniczyli pracownicy BDK-u, przedstawiciele “Kuriera Porannego”, “Gazety Współczesnej” “Wieści Podlaskich” oraz uczniowie II LO z BJN oraz Zespołu Szkół z

Aktualności

DNJB.

Małgorzata Prokopiuk urodziła się w Białymstoku, wychowała się w Bielsku Podlaskim. Ukończyła nasze liceum, następnie filologię białoruską na Uniwersytecie Warszawskim. Po studiach rozpoczęła swoją przygodę z telewizją i radiem. Prowadziła sekcję białoruską w radiu, pracowała w TV 4, TVP 1, Telewizji Polonia. Wielu uczniów interesowało to, jak pani Prokopiuk trafiła do telewizji. Ona sama mówi, iż był to po trochu przypadek. Gdy uczęszczała do liceum, chciała być artystką jak jej koleżanka - Małgorzata Dmitruk. Jednak jej życie potoczyło się inaczej.

Pasją Małgorzaty Prokopiuk była sztuka oraz sprawy białoruskie. Bardzo lubiła udzielać się społecznie. Zaproponowano jej prowadzenie "Kuriera Kresowego", na co przystała. Rozwój kariery Małgorzaty Prokopiuk był bardzo szybki.

W następnej części spotkania mogliśmy zadawać pytania. Dowiedzieliśmy się, iż tak naprawdę do wykonywania zawodu dziennikarza nie są potrzebne studia dziennikarskie. Lepiej studiować prawo, filologię. Zawód dziennikarza wymaga wielu specyficznych

cech charakteru - przebojowości, twardej postawy w każdej sytuacji, odwagi, umiejętności odnalezienia się w świecie, poszukiwania informacji, oglądania programów informacyjnych, bardzo ciężkiej pracy. Ważne w przygotowaniu do zawodu dziennikarza jest czytanie książek, rozwijanie wyobraźni. Wszystkich ciekawiło, jaką rolę w karierze zawodowej gościa spotkania odegrała białoruskość i wiara prawosławna: *"Cała białoruskość pomogła mi. Była moim wyróżnikiem spośród masy innych ludzi, którzy byli równie zainteresowani dziennikarstwem jak ja. Jest to rzadko spotykany język, dlatego to było bardzo ciekawe. Natomiast prawosławie wywołuje lawinę pytań, na które należy być przygotowanym, szczególnie jeśli chodzi o problemy doktrynalne"*.

Pani Małgorzata Prokopiuk i jej mąż uwielbiają podróżować. Gdy mają chwilę wolnego czasu, pakują się i wyjeżdżają, aby poznać kolejny kawałek świata. Zwiedzili już między innymi Indie i Chiny.

Podczas spotkania mogliśmy także dowiedzieć się wielu ciekawostek z życia dziennikarzy:

- przy każdym "nিয়ে", który w telewizji jest emitowany około 3

minut pracuje 10 osób.

- dziennikarzom z TVN24 nadano oryginalny pseudonim – „świstaki”, ponieważ na okrągło robią to samo.

- “setka” to bezpośrednia wypowiedź do kamery

- “biała” karta to treść, jaką prezenter czyta, a “zielona” karta to treść, którą należy przeczytać w trakcie materiału filmowego

Spotkanie z panią Małgorzata Prokopiuk i panem

Grzegorzem Kępką było bardzo ciekawe. Niecodziennie mamy przyjemność spotkać ludzi, którzy mimo młodego wieku tyle już osiągnęli. Uważam, że takie spotkania mogłyby być organizowane częściej, ponieważ dzięki nim część z nas wiedziałaby więcej o zawodzie, w którym chciałaby w przyszłości pracować.

Ewelina Sulima

KOMUNIKAT KOŃCOWY

LICEALIADY W SIATKÓWCE CHŁOPCÓW

SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO

O PUCHAR WYŻSZEJ SZKOŁY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

I TURYSTYKI W SUPRAŚLU

oraz TURNIEJU FINAŁOWEGO PIERWSZEJ LIGI

O PUCHAR IM. MIKOŁAJA WRÓBLEWSKIEGO

W roku szkolnym 2006/2007 Licealiada w siatkówce chłopców o PUCHAR WYŻSZEJ SZKOŁY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I TURYSTYKI w SUPRAŚLU rozgrywana była systemem lig i rozgrywek o wejście do ligi. W ligach startowało 36 zespołów (szkół) - trzy ligi po 12 zespołów, a rozgrywki prowadzone były systemem każdy z każdym - turniejowo. W rozgrywkach o wejście do trzeciej ligi prowadzonych systemem pucharowym – turniejowo startowało 7 zespołów szkolnych.

Licealiada organizowana była za fundusze Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego. Wszystkie rozgrywki Licealiady łącznie z turniejem finałowym prowadzili sędziowie Kolegium Sędziów Podlaskiego Okręgowego Związku Piłki Siatkowej

Dnia 13 marca 2007 roku w hali II Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku rozegrany został TURNIEJ FINAŁOWY PIERWSZEJ LIGI o Puchar im. MIKOŁAJA WRÓBLEWSKIEGO, wielce zasłużonego nauczyciela, trenera,

Aktualności

wychowawcy i działacza sportu szkolnego naszego województwa, pioniera hajnowskiej siatkówki dziewcząt i chłopców. Podczas uroczystego zakończenia turnieju, a tym samym i całej Licealiady, trofea drużynowe i indywidualne ufundowane przez organizatorów i Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego i Turystyki w Supraślu wręczyli; Dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku Pan Mariusz Łupiński i Wicedyrektor Pan Marian Dąbrowski.

Wyniki turnieju finałowego:

II LO BJN Bielsk Podlaski – II LO Białystok 0:2 (20:25, 24:26)

ZSR CKP Białystok – II LO Suwałki 1:2 (25:17, 22:25, 10:15)

II LO BJN Bielsk Podlaski – ZSR CKP Białystok 0:2 (27:29, 21:25)

II LO Białystok – II LO Suwałki 1:2 (25:23, 17:25, 12:15)

Końcowa tabela ligi:

1. ZSR CKP Białystok 23 22:10 730:627 (120)

Franciszek Ilczuk

2. II LO BJN Bielsk Podlaski 22 19:8 644:542 (108)

Eugeniusz Bedeniczuk

3. II LO Suwałki 22 20:11 658:624 (96)

Tadeusz Jasiński

4. II LO Białystok 21 20:12 693:628 (90)

Naszą szkołę reprezentował zespół w składzie:

1. Grygoruk Tomasz (III b)
2. Tkaczuk Michał (II b)
3. Sidoruk Daniel (II a)
4. Suproniuk Michał (III a)
5. Onikijuk Jakub (III b)
6. Leoniuk Piotr (II e)
7. Kudryn Daniel (I b)
8. Szklarz Kamil (I d)
9. Bartoszek Damian (I d)
10. Borona Mariusz (I a)
11. Makacewicz Michał (I d)

KOMUNIKAT KOŃCOWY

LICEALIADY W PIŁCE RĘCZNEJ CHŁOPCÓW
SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO
O PUCHAR WYŻSZEJ SZKOŁY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO
I TURYSTYKI W SUPRAŚLU

W roku szkolnym 2006/2007 Licealiada w piłce ręcznej chłopców o Puchar Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego i Turystyki w Supraślu rozgrywana była systemem ligi i rozgrywek o wejście do ligi. W lidze startowało 12 zespołów (szkół), a rozgrywki prowadzone były systemem każdy z każdym – turniejowo. W rozgrywkach o wejście do ligi prowadzonych systemem pucharowym – turniejowo startowało 9 zespołów szkolnych.

Dnia 12 marca 2007 roku w hali Zespołu Szkół Rolniczych w Rudce rozegrany został TURNIEJ FINAŁOWY LICEALIADY. Wszystkie rozgrywki Licealiady łącznie z turniejem finałowym organizowane były za fundusze Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego. Licealiadę prowadzili sędziowie Kolegium Sędziów Podlaskiego Okręgowego Związku Piłki Ręcznej. Podczas uroczystego zakończenia Licealiady trofea drużynowe i indywidualne ufundowane przez organizatorów i Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego i Turystyki w Supraślu.

Wyniki turnieju finałowego:

ZS Siemiatycze – II LO BJN Bielsk Podlaski 31:10 (10:4)
ZSR Rudka – ZSM Białystok 24:14 (12:8)
II LO BJN Bielsk Podlaski – ZSM Białystok 14:10 (5:4)
ZS Siemiatycze – ZSR Rudka 22:14 (10:8)

Końcowa tabela ligi:

1. ZS Siemiatycze 25 331:142 (120)
Krzysztof Wieczorek
2. ZSR Rudka 21 276:199 (108)
Michał Warmijak
3. II LO BJN Bielsk Podlaski 16 255:226 (98) Eugeniusz Bedeniczuk
4. ZSM Białystok 14 216:198 (90)
Stanisław Pawłowicz

Naszą szkołę reprezentował zespół w składzie:

1. Pawluczuk Rafał (II a)
2. Łukaszuk Andrzej (II a)
3. Dziubonos Paweł (III c)
4. Jurczuk Grzegorz (III e)
5. Stec Krzysztof (II a)
6. Bogacewiucz Adrian (II a)
7. Siemieniuk Michał (II a)
8. Ostapkowicz Damian (I d)
9. Pawluczuk Piotr (II a)
10. Żabiński Natan (III a)
11. Doliński Michał (I d)
12. Siemieniuk Grzegorz (I d)

Zawód czy umiejętność? Kwestia nauki czy talentu? Skąd się biorą menadżerowie? Czy tylko z coraz liczniejszych szkół biznesu? A może menadżer to ten, który umie tworzyć fakty z materii mętnych przepisów i ludzkich działań? Wszyscy mamy swoje wyobrażenie na ten temat. W pracy menadżerów coraz większego znaczenia nabiera intelekt oraz umiejętność rozwiązywania problemów w sposób nowatorski, twórczy. Nierzadko owe umiejętności utożsamia się z cechami osobowości. Współczesne przedsiębiorstwa działają w stale zmieniającym się otoczeniu. Wymaga to od zarządzających ustawicznego i szybkiego dostosowania się

do zewnętrznych warunków. Menadżerowie, którzy powielają sprawdzone wzorce lub twierdzą, że z góry już znają skuteczne rozwiązanie - przegrywają.

Rozwój małych i średnich przedsiębiorstw, a także decentralizacja zarządzania związana ze spłaszczeniem struktur organizacyjnych powoduje szybki wzrost liczby stanowisk menadżerskich. Umiejętność przywództwa nie jest więc już przywilejem osób o istotnych osiągnięciach w karierze zawodowej. Staje się atrybutem niezbędnym nawet u pracowników piastujących stanowiska niższego szczebla zarządzania.

Edukacyjny Kompas

Najczęstszą formą działania jest obecnie praca zespołowa. Niezbędna jest w tym zakresie wiedza o technologii pozyskiwania oraz przekazywania informacji. Komunikowanie się w firmie jest znacznie prostsze niż w otoczeniu. Od menadżera oczekuje się takich sposobów komunikowania się, które wywołają pożądane reakcje ze strony otoczenia. Przydaje się tu wiedza z innych dziedzin, np. prawa.

Bez tego w zawodzie menadżera ani rusz:

- umiejętność uczenia się
- umiejętności przywódcze
- umiejętność pracy zespołowej
- umiejętność komunikacji
- umiejętność negocjacji
- umiejętność pisania syntetycznych raportów
- umiejętność podejmowania uzasadnionego ryzyka
- umiejętność integralnego oglądu przedsiębiorstwa
- umiejętność podejmowania decyzji

Studia na kierunku Zarządzanie i Marketing prowadzone są między innymi przez :

Uniwersytety: w Białymstoku, w Gdańsku, w Katowicach, w Krakowie, w Lublinie, w Łodzi, w Olsztynie, w Opolu, w Poznaniu, w Szczecinie, w Toruniu, w Warszawie, w Zielonej Górze

Uczelnie ekonomiczne:

AE w Katowicach
AE w Krakowie
AE w Poznaniu
SGH w Warszawie
SGGW w Warszawie
Uczelnie techniczne:
Politechnika Białostocka
ATR w Bydgoszczy
Politechnika Wrocławska

Uczelnie niepaństwowe:

WSFiZ w Białymstoku
WSAiB w Gdyni
WSM SIG w Warszawie

Marta Wołosik

Prawdy i mity o nauczycielach

Co mówi o sobie... Pan profesor
Wojciech Szulc

Prawdy i mity o nauczycielach

1. Cechy, których szukam u mężczyzn: **nie dotyczy**
2. Cechy, których szukam u kobiet: **znalazłem, więc już nie szukam**
3. Moja główna wada: **pobłażliwość**
4. Moja główna zaleta: **humor**
5. Kim (czym) chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem: **Kubusiem Puchatkiem**
6. Kiedy kłamię: **w zagrożeniu**
7. Słowa, których nadużywam: **“kochani”**
8. Czego nie cierpię ponad wszystko: **niczego**
9. Błędy, które najczęściej popełniam: **te, które większość popełnia**
10. Błędy, które najłatwiej wybaczam: **te, które większość popełnia**
11. Najgorszy przedmiot w szkole średniej: **matematyka**
12. Moje ulubione zajęcie: **czytanie, rozwiązywanie krzyżówek**
13. Moje marzenie o szczęściu: **: jestem szczęśliwy – nie mam**
14. Dar natury, który chciałbym posiadać: **żaden**
15. Obecny stan mojego umysłu: **w rozkwicie**
16. Najszczęśliwszy moment w życiu: **życie me wciąż trwa, więc czekam**
17. Największy sukces: **rodzina**
18. Największa życiowa porażka: **jeszcze nie nastąpiła**
19. Jakie uczucia wywołują we mnie „wybryki” uczniów: **mieszane**
20. Atmosfera panująca w szkole: **ok!**
21. W życiu żałuję: **niczego**
22. Ulubieni bohaterowie literaccy: **Onufry Zagłoba**
23. Moim autorytetem jest: **najbliższa rodzina**
24. Moja życiowa dewiza: **Śpiesz się powoli**

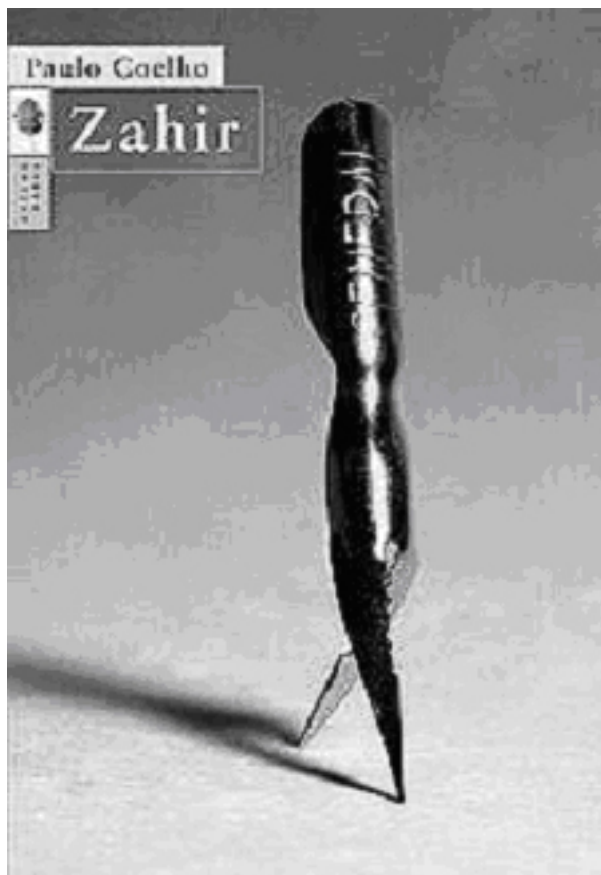
Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

Paulo Coelho „Zahir”

Ester, żona znanego pisarza, znikła bez wieści. Czy została porwana, zamordowana, czy uciekła z kochankiem? Dlaczego nie daje znaku życia? Jak po dziesięciu latach małżeństwa mogła odejść bez słowa? On próbuje ułożyć sobie życie bez niej, wiąże się z inną kobietą, pisze kolejną powieść. Jednak nie potrafi zapamiętać. Ester staje się jego obsesją, jego Zahirem. Wokół niej krążą wszystkie jego myśli. Musi ją odnaleźć, musi wyruszyć w długą podróż, która pozbawi go złudzeń i pozwoli na nowo narodzić się dla miłości. W taki sposób można najogólniej opisać treść jednej z książek Paula Coelho pt. „Zahir”.

Do „Zahira” Coelho podchodziłam jak do kolejnej części z serii „recepta na szczęśliwe i spełnione życie”. I wcale się nie dziwiłam. Jednakże przeczytawszy ją do końca, nie mogłam przestać o niej myśleć. To

wyjątkowa książka, która wyróżnia się spośród reszty dzieł Coelho. Jest niezwykle odważna. Inspiruje do myślenia. „Zahir” jest pełny nie tylko pytań, ale także odpowiedzi. Odpowiedzi na pytanie, jak żyć, w jaki sposób działać, by móc podążać za



Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

pierwotną „alchemikowską” Własną Legendą. Jest to książka ciekawa i ekscytująca, ponieważ bohaterem jest sam autor. Polecam tę książkę tym, którzy po uczuciu między dwojgiem ludzi spodziewają się czegoś innego niż tylko małżeństwa i dwójki dzieci, podziałów typu „ty gotujesz, ja zarabiam” (choć to też na swój sposób jest piękne).

Miłość jest dziką siłą. Kiedy

próbujemy ją okiełznać, pożera nas. Kiedy próbujemy ją uwięzić, czyni z nas niewolników. Kiedy próbujemy ją zrozumieć, miesza nam w głowach. O tym właśnie jest ta książka.

Ewelina Sulima

300

Jako osobnik płci męskiej, któremu oczy zaczynają błyszczeć na widok mieczy, tarcz i strzał, uległem reklamie i udałem się na film w reżyserii Zacka Snydera pt. „300”. Po obejrzeniu zwiastunów spodziewałem się dobrego kina z dynamiczną akcją i robiącymi duże wrażenie efektami specjalnymi. Teraz mogę szczerze przyznać, że film spełnił moje oczekiwania, a nawet je przekroczył.

„300” ukazuje zwyczajnie starożytnych Spartan, które sprowadzały się do walki. Ułomni nowonarodzeni chłopcy byli porzucani w lesie lub zrzucani ze skały. Ci, którzy przeżyli tę „selekcję”, już w wieku 7 lat byli szkoleni na żołnierzy.

Uczono ich rzemiosła wojennego, wpajano im najważniejsze wartości: odwagę, męstwo, poczucie służby na rzecz Sparty. I jeszcze jedno: nigdy się nie poddawać, co odzwierciedlało powiedzenie dźwięczące nieraz w filmie: „Wróć z tarczą lub na tarczy”. Największą bowiem chwałą dla spartańskiego żołnierza było zginąć na polu bitwy za Spartę. Takie zwyczaje prowadziły do stworzenia jednej z najlepszych formacji wojskowych ówczesnego świata, której wyczyny możemy podziwiać na ekranie.

Każdy uczeń II LO (szczególnie klasy o profilu humanistycznym) powinien też wiedzieć, do czego nawiązuje tytuł

Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

filmu. Chodzi oczywiście o wydarzenia z 480 r. p.n.e., jakie toczyły się w wąwozie Termopile. Setki tysięcy perskich wojowników starły się wtedy z oddziałem około trzystu Spartan. Mimo ogromnej liczebnej przewagi Persów, Spartanie bronili się zaciekle.

Jednak nie będę opisywał przebiegu tej bitwy, która została znakomicie zobrazowana w filmie. Przed samym rozpoczęciem walki napięcie narastało z każdą chwilą, widz miał okazję spojrzeć Spartanom w oczy. Nie było w nich strachu, a jedynie dzika chęć walki. Można było stanąć w rzędzie spartańskich żołnierzy i współtworzyć z nimi falangę. Można było poczuć dreszcz emocji towarzyszący żołnierzom tuż przed rozpoczęciem batalii. A kiedy ta się wreszcie rozpoczęła, dzięki znakomitym ujęciom można było niemal uczestniczyć w walce. Można było zobaczyć szlachetne, wzbudzające szacunek oblicze Spartan, również z perspektywy perskiego wojownika. I muszę przyznać jedno – robi wrażenie...

Należy też koniecznie



zwrócić uwagę na postać Leonidasa – króla Sparty. Kreacja bohatera, którą stworzył Gerard Butler, jest moim zdaniem godna podziwu. Leonidas ukazany jest z wielu perspektyw – jako król, jako dowódca wojsk, ale również jako kochający mąż i ojciec. W jednej chwili widzimy Leonidasa żegnającego się z żoną i synem, a niedługo potem jako żołnierza tnącego Persów niczym ździebełka trawy. Tak walczyli też inni

Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

Spartanie, siejąc spustoszenie wśród perskich oddziałów, czego widzowie byli świadkami przez znaczną część filmu. Miłośnicy batalistyki będą z pewnością zachwyceni.

Wniebowzięte będą również i panie, które mogą podziwiać pięknie ukształtowane męskie ciała. Daje to do myślenia, bo Spartanie odżywiali się niewyszukanymi roślinami, które popijali wodą. Mięso i wino były tam rarytasem. Jak więc zbudować takie mięśnie stosując iście spartańską dietę? Chyba tylko twardzi żołnierze Leonidasa to potrafią.

Na wielkie uznanie zasługuje ścieżka dźwiękowa filmu. Jest znakomicie dobrana do danej sytuacji. Najbardziej podobała mi się ta, która brzmiała tuż przez bitwą i w trakcie niej. Jest to swoiste połączenie współczesnych rytmów o rockowym zabarwieniu z elementami muzyki klasyczno-orientalnej, co tworzyło fenomenalne tło do rozgrywających się wydarzeń.

Wszystkie te elementy stworzyły niezwykle pompatyczny obraz, gloryfikujący wyczyny Spartan niemal sprzed 2500 lat. A sama końcówka filmu wywoła wśród wspomnianych już pań niezwykle wzruszenie, bo większość wie, jak skończyła się historia Spartan

walczących w Termopilach. I tak na marginesie – nawet nie próbujcie oglądać tego filmu na domowych komputerach, całość robi prawdziwe wrażenie, gdy ogląda go się w kinie. Film jest prawie idealny. Można znaleźć jedynie małe nieścisłości. Przykładem może być monolog Leonidasa, który użył stwierdzenia „Dziś uczujemy w piekle” 480 lat przed narodzeniem Chrystusa, co polskie tłumaczenie zatuszowało zastępując „piekło” słowem „Hades”. No cóż, są jednak jakieś zalety naszego polskiego, konserwatywnego rządu...

Oprócz tego było troszkę bajkowości czy fantastyki w postaci niezwykle stworów wśród perskich oddziałów, a Kserkses przypominał bardziej homoseksualistę lub transwestytę niż perskiego króla. Ale te elementy nie psują ogólnego obrazu.

Generalnie film godny polecenia nie tylko męskiej części widzów lubiących wojenną masakrę.

Łukasz Wieremiejuk

Pisać każdy może

Każdy dzień

Spójrz,
jaki piękny może być nasz świat.
Poczuj życia prawdziwego smak.
Dotknij,
przecież to nie są żadne sny.
Pomyśl o tym, co najlepsze w życiu jest.
Zastanów się,
czy warto przez życie pędzić
nie zauważając zmian.
Przytul do siebie marzenia tak,
aby zawsze dążyć do ich spełnienia.
Przeżyj każdy dzień tak,
jakby miał być ostatni.

Ewelina Sulima

Gdy idę wśród świecących gwiazd,
gdy na niebie księżyc pięknie świeci tak,
nie widzę nic, nie słyszę nic.
Tylko szum niosący imię Twe.

A wtedy pragnę,
a wtedy muszę poczuć ust Twoich smak, cudowny tak..
I krzyczę: Trwaj chwilo, jesteś piękna!
Zaś gdy zamykam me oczy, widzę Cię w mych objęciach.
Jesteśmy razem we mgłę czerwieni
i tam, gdzie wiecznie pragnę z Tobą być.

Zastanawiam się wtedy, dlaczego czas tak gubi mnie
w krainie ciemnego uczucia?
Gotów bym biec za szumem, gdy ma dusza Twej szuka..
I wiem, że gdy znów lekko zawieje, poznam wieczności smak
i w czerwonej mgłę niczego już szukać nie będę.

J.J.

Miłość

Miłość... Pierwszy raz Ją spotkałam. Tak twarzą w twarz. Jest piękna... Taka czuła... Przepelniona szczęściem, bije od niej takie ciepło... Można w niej dostrzec przyjaźń, pożądanie, namiętność, poczucie bezpieczeństwa... Nie da się tego opisać słowami. Zawsze tylko się mijałyśmy. Czasem wydawało mi się, że chciała do mnie podejść, ale udawałam, że tego nie widzę. Czasem sama Ją goniłam, ale była sprytniejsza i zawsze mi uciekała. Stwierdziłam, że nie będę się narzucała. Nie to nie. Poddałam się. Ale chyba nie o to Jej chodziło... Nie była ze mnie zadowolona. Postanowiła dać mi nauczkę... Bardzo bolesną nauczkę. Postawiła na mojej drodze kogoś, kto dał mi szczęście, nadzieję, obietnice... Na obietnicach się skończyło. To wszystko trwało bardzo krótko... Ale zdążyło zabołec. Wiedziałam, że to Ona maczała w tym palce, wiedziałam. Mściła się za to, że w Nią nie wierzę, że mówię: *“Prawdziwa Miłość nie istnieje, nie ma kogoś takiego jak “Ten Jedyny”*. Wierzyłam po prostu w miłość, nie w “prawdziwą miłość”, ale Jej to nie wystarczało... Byłam zdziwiona Jej bezczelnością... Zaatakowała mnie w

najmniej spodziewanym momencie, zupełnie jak jakaś terrorystka. Nie znałam Jej takiej. “Po wszystkim” stwierdziłam, że Miłość jest jeszcze bardziej naiwna niż sądziłam... *“Jeżeli Ona teraz myśli, że po czymś takim będę w Nią wierzyła, to grubo się myli”* - tak mówiłam. Udawała, że tego nie słyszy... Jeszcze bardziej mnie to irytowało... *“Zadaje mi ciągle tylko ból i myśli, że będę Jej za to wdzięczna”* - gotowało się we mnie. Gdy planowałam pójście do zakonu, po prostu słyszałam Jej szyderczy śmiech i ciągle powtarzane z Jej ust słowo: “naiwna”. Ale... uspokoiła się. Przestała mnie nękać w jakikolwiek sposób. Było mi dobrze, lecz prawdę mówiąc tęskniłam za Nią, brakowało mi Jej. Nawet tego bólu, który mi zadawała. Oczywiście nie dałam tego po sobie poznać.

~*~*~*~*~*~*~*~*~*~*~*~*~*~*~*~*

Był zwyczajny dzień. Siedziałam przed komputerem, zalogowana w portalu ze zdjęciami. Głos “10”, “poszłam” oddać. ON... 2 lata starszy z tego samego miasta... Napisałam komentarz. Zwykły komentarz. Odpisał. Ja też... Później gg, smsy. Wszystko w błyskawicznym

Lucky man

Ipo co nam te kobiety? Takie słabe, wrażliwe i do tego ciągle narzekają. Jednak facet jest tak prostą, a czasem wręcz idiotycznie skomplikowaną strukturą materii. Zawsze dąży do poznania i do podpisania obustronnego aktu własności. Ostatnio nawet nie ufa się zbytnio partnerowi, z którym zawiera się taką umowę. Dlatego dzisiaj działa się też na umowie inter... Prawda, że to skomplikowane. Facet nawet nie wie, że istoty człekokształtne zwane kobietami próbują poskromić jego bestialską naturę, chęć władzy, możliwość wypowiedzania wojny, głoszenia słowa ułożenia świata. Dojdzie wkrótce do tego, że nie będzie nawet można wypić piwa w pobliskim pubie. Co nie odwracalnie zacznie zmieniać bieg Ziemi. Przyszłość tak ułożona zagrozi silnej meskiej ręce. Ale nie sięgajmy tak daleko. Mamy dzisiaj 8 marca 2007 roku. Niektórzy ujęliby to w sposób: *mamy rok pański*. Może to i chore, ale od pański niedaleko do słowa panie. Rok pań. Nie do pomyślenia. Dlatego nie użyję tego słowa. Wracając, mamy 8 marca 2007 roku. Kobieta, dążąc do najwyższych celów, ma

już nawet swoje święto. Nazywają to Dniem Kobiet. Heh. Przecież to jest istna obluda. Coś karygodnego. Na co już tym kobietom się pozwala. Kto to w ogóle wymyślił. Na szubienicę z nim!!! Choć zapewne nie żyje (a to peszek). Na domiar złego plotki głoszą, że nawet Luci się ich boi. Spróbuję zgłosić sprawę na Wyżynę, poproszę o radę. Jaka będzie odpowiedź? Stary, ja sam ich nie rozumiem. Hmm... . Ciekawe, co teraz? Szczerze mówiąc świat stracił ład i porządek już setki lat temu, więc... . Never mind.

Nazywam się John Miks. Jestem prywatnym detektywem. Zajmowałem się śledztwami zanim jeszcze nauczyłem się raczkować. W zasadzie to one zawsze zajmowały mnie i mój czas. Boże, ile to już lat minęło, od kiedy zacząłem mówić: „Jak ja kocham tę robotę”. W każdym razie moja nowa sprawa zaczyna mnie przerastać. Ja, zawsze pełen profesjonalizmu i zimnej krwi zawodowiec, popadłem w nielaskę własnych zasad. Wszystko zaczęło się od spojrzenia. Spojrzenia, które w tamtym momencie coś

Pisać każdy może

wypowiedziało. Nie rozumiałem tego. Jednak ta tajemnica nie dawała mi spokoju.

Jak zwykle byłem pochłonięty kolejną sprawą. Standardowo od razu zacząłem węszyć. Uruchomiłem informatorów. Przez ostatnie kilka dni zbliżyłem się do obiektu na tyle blisko, jak to tylko było możliwe. Obiekt moich obserwacji nazywał się Sam Anderson. Był prawnikiem. Jego żona kazała mi go śledzić i zbadać, na co wydaje jej pieniądze. Wiedziałem wciąż za mało. Dlatego postanowiłem nadal go śledzić. Lecz tamtego dnia moim celem tak naprawdę nie był Sam. Wszystko potoczyło się nie tak, jak zamierzałem. Tamtego dnia tak naprawdę moim obiektem stał się, a w zasadzie stała się, Eve Livest. Spotkałem ją po raz pierwszy w całkiem niezłej knajpce. Znajduje się ona niedaleko mojego biura, tuż za rogiem ulicy Folt. Byłem skoncentrowany na obiekcie. Drogi Anderson był z jakąś całkiem niezłą paniusią. Założyłem podsłuch i czekałem na bieg wydarzeń. I wtedy, wtedy na mojej drodze pojawiła się ona. Eve. Co tam robiła? Wpadała zapewne w kolejne kłopoty. Widziałem ją w towarzystwie Franka

Guinsa. Był on pretendentem do uzyskania pierwszej nagrody w konkursie na największą szumowinę w tym mieście. Guins maczał swoje paluchy wszędzie. Zaczynając od prostytutek, kończąc na prochach, handlu bronią i zabójstwami na życzenie. Nie były to byle jakie życzenia. Według niepotwierdzonych źródeł to on i jego ludzie prysnęli kanclerza Niemiec, sekretarza ONZ, a nawet tego znanego aktora Johnego Bravo. Frank to bez wątpienia była gruba ryba. Rzecz jasna w pełnej odsłonie jego bogatego życiorysu nikt by nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Dlatego zawsze się zastanawiam, co tak piękne istoty robią w jego towarzystwie. Domyślałem się, że niemało jest kobiet lekkich obyczajów żądnych zarobić na handlu swoim ciałem, lecz spojrzenie Livest skierowane dokładnie w momencie, gdy na nią spojrzałem, mówiło: „Pomóż mi?”. Od razu pomyślałem: *John nie chcesz skończyć jak ten aktor noszący twoje imię*. Potem próbowałem odwrócić wzrok. Nic z tego. Nie potrafiłem tego zrobić. Te oczy zahipnotyzowały mnie już po pierwszym spojrzeniu. Po chwili poczułem, jak opuszcza mnie tak zwany rozsądek. Byłem bezsilny. Próbowałem wmówić sobie:

Zajmij się śledztwem. Ta dziewczyna w pięknej błękitnej sukience, o ciemnych włosach i przecudownych, wprost przecudownych zielonych oczach nie powinna cię obchodzić. Moje przemyślenia przerwał krzyk. Jak można było się spodziewać, dochodził od stolika Franka. I wydobył go nie kto inny, jak Eve. Nie zastanawiając się długo, wyjąłem broń i nie mogłem uwierzyć, w kogo ją wycelowałem. Tak, właśnie tak. W pana grubą rybę, Franka Guinsa. Stałem na środku knajpy. Dookoła mnie znalazło się może z dziesięciu ochroniarzy karłowatego z pozoru Guinsa. Co dziwne, wydawało mi się, że w lokalu było ich tylko trzech. No cóż, spotkała mnie niemiła niespodzianka. Mogłem się domyślać, że taki facet jak F.G i jego trójka ochroniarzy ubranych w najlepsze garnitury od...(zaraz, jaka to była marka? Nigdy chyba, jak sięgam pamięcią, nie znałem się na modzie), będą bez obstawy. Cała reszta kolesi z giwerami była z tłumu, to znaczy z sali. Wydawało mi się, że to zwykli klienci lokalu, a tu proszę, pacholki naszego pretendenta. Jednak nie mogłem się wycofać. Tak więc stałem na środku sali i wymierzałem mój pistolet prosto w F.G. Zażądałem, by uwolnił dziewczynę. Frank przez

chwile milczał. Ja zaś czułem, jak pot płynie po moim ciele, a serce podchodzi do gardła. Nagle Frank popchnął dziewczynę w moim kierunku. Poczułem się w tym momencie jak prawdziwy bohater. Jednak zaraz potem uzmysłowiłem sobie, że knajpa już dawno opustoszała. Zniknął nawet mój stary obiekt. Tak właśnie określamy w mojej branży cel, który obserwujemy z ukrycia. Uśmiechnąłem się głupio. Robię tak zazwyczaj, gdy nie wiem, co mam zrobić lub gdy podrywam dziewczynę, a ta daje mi kosza. W tym przypadku mój uśmiech był od ucha do ucha i przypominał banana. I uwierzcie mi, bardzo chciałbym, żeby był to uśmiech po kolejnym koszu. Frank przemówił: „Synu, odłóż tę broń, a obiecuję, że nikomu nic się nie stanie”. Pomyślałem: *Za kogo on mnie uważa? Za idiotę? To jemu groziło coś w rodzaju kretynizmu, zważywszy na jego wzrost.* Powiedziałem wtedy coś, czego chyba nigdy nie zapomnę: „Słuchaj karzelku, zrobimy po mojemu, a ja może nie odstrzelę ci tego twojego zakutego łba”. Mina F.G zrobiła się nadzwyczaj poważna. Jednym gestem ręki kazał opuścić broń ochroniarzom. Po chwili z koła zrobiło się półkole. Za mną zaś zrobiło się przejście prowadzące ku

Pisać każdy może

drzwiom. Dalej mierząc we Franka, cofałem się powoli trzymając Eve za rękę. Zaraz potem wyjąłem z torby od laptopa małą paczuszkę zawiniętą w papier do kanapek. Oczywiście to były kanapki, ale tak zawinięte męską ręką, że wyglądały na paczuszkę plastiku. Na moje szczęście załoga G połknęła haczyk. Dodałem pewnym głosem: „Nie radzę mnie śledzić, bo ta super zabawka jest na pilocik. Wystarczy na wysadzenia całego lokalu. Dziękuję za współpracę i życzę miłego dnia”. Zamknąłem drzwi i modliłem się, by nikt za mną nie wybiegł. Nie wybiegli. Miałem wystarczającą ilość czasu by zwiać. Livest bez słowa biegła ze mną. Czuję tylko od czasu do czasu jej ciężki oddech i szlochanie. Ten płacz mówił, w co się wplątałam.

Sprawa Eve wydawała się zamknięta. Przynajmniej zamknięta dla mnie. W końcu nie byłem już pewien, czy będą potrzebne jej moje usługi. Zanim w ogóle wziąłem nieświadomie tę robotę, nie wiedziałem, że wszystko tak się skomplikuje. Nie wiedziałem, kto ochrania Eve, kogo wynajęła dużo wcześniej, zanim ja wplotłem się w kolejny epizod jej życia. Ta gra za mocno mnie wciągnęła.

Zacząłem jak amator uzależniać się od klientki. Od jej oczu i spojrzenia, które wniosły nowe doświadczenia również do mojego życia. Ale gra nie toczyła się tylko o te oczka. Livest zaczynała mnie inspirować i za każdym razem zadziwiać. Wydawała się być kimś naprawdę wyjątkowym. Dlatego właśnie rzuciłem to śledztwo. Nie mogłem wpaść w wir nieprzewidzianych konsekwencji. Dla mnie mogłoby to się skończyć miejscem drugiego detektywa. Ja zaś zawsze wiedziałem, że nie jestem złym śledczym. Heh. Lucky man.

*W gabinecie na piętrze
rozpadającego się budynku*

Detektyw Miks siedział z nogami na biurku. Po raz kolejny przeglądał akta Eve. Zastanawiał się nad dwoma rzeczami. Pierwsza, czy czegoś nie przeoczył? Druga, jak doszło do tego, że tak się zaangażował? Na chwilę przerwał przeglądanie akt. Rozejrzał się po swoim opustoszałym gabinecie, które nazywał biurem. Jedyłą atrakcyjną rzeczą, którą zauważył, była połączana tabliczka.: *John Miks - prywatny detektyw*. Pomyślał o tych wszystkich śledztwach proponowanych mu przez Ridsa. Philip Rids był

komendantem stołecznej policji i dobrym przyjacielem Johna. Ten grubas mógł mi załatwić przyszłość - pomyślał. J.M. Wiedział jednak w głębi ducha, że to nie dla niego. On zawsze chciał patrzeć na świat inaczej. Zawsze powtarzał: „Nie chcę podporządkować się szarej masie. Hahaha. Ale ze mnie stuknięty skurczybyk. Hahaha. *Nigdy przecież niczego nie żałowałem.* Rozejrzał się ponownie po gabinecie. *Ten gabinet ma już tyle lat, a nadal ma coś w sobie. W końcu zawsze ktoś przychodził z robotą dla mnie.* Otworzył szufladę znajdującą się po prawej stronie biurka. Już sięgał po cygaro. Zatrzymał rękę na moment. Spojrzał w lewo w kierunku okna. Za oknem

było widać kolejny imponujący wschód słońca. Uśmiechnął się. Po kilku sekundach cygaro wylądowało w jego ustach. Znów pomyślał o sprawie pięknej Eve. Nagle jego dobry nastrój przerwał hałas otwieranych drzwi. Miks odruchowo sięgnął po broń znajdującą się na blacie biurka tuż koło jego prawej nogi. Nie zdążył. Napastnik był szybszy. Oddał dwa strzały. Jeden i drugi celny. Pierwsza kula trafiła prosto w środek czoła rozbijając jego mózg na ścianie, druga zaś w serce. J.M. widział przez moment znów te zielone oczy. Wydawało mu się również, że słyszał krzyk Eve, lecz nie wiedział, co znaczyły jej słowa.

J.J.

W naszych oczach

Maturalne szaleństwo

Matura już tuż tuż. Najskuteczniejszym sposobem na zdanie egzaminów maturalnych jest oczywiście nauka. Jednak są też inne patenty na pomyślne wyniki dla tych, którzy nie lubią się uczyć;). Sześć niezawodnych sposobów i matura zdana na 6 :)

1. Pożyczony długopis

Już pokolenie naszych dziadków pisało maturę pożyczonymi długopisami. Najczęściej dostawało się je w spadku po starszych rocznikach. Poproś znajomą osobę, która przekroczyła już próg uniwersytetu o pożyczenie sprzętu maturalnego;)

2. Solidny kopniak w tyłek

Kopniaki otrzymuje się nie tylko od złośliwego losu, ale równie od przyjaciół. Mają one zapewnić powodzenie podczas ważnych sytuacji życiowych. Im mocniejszy - tym lepszy. (Uwaga: osoby delikatne powinny zaopatrzyć się w poduszkę;)). Możesz poprosić o to nauczyciela, pewnie nie odmówi ;).

3. Zagięty róg

Zanim zabierzesz się do pisania

najważniejszego wypracowania w życiu zagnij dolny róg ostatniej kartki. Wtedy wiedza, która posiadasz, na pewno nie umknie z głowy.

4. Nie zawracaj!

Przed wyjściem na maturę upewnij się, czy masz przy sobie wszystkie potrzebne rzeczy. Kiedy zamkniesz drzwi mieszkania, pod żadnym pozorem nie zawracaj.

5. Książka pod poduszką

Jeśli czas między studniówką a maturą poświecony był na imprezowanie, to niestety teraz zostaje tylko kucie 24 godziny na

W naszych oczach

dobę. Niemożliwe, prawda? Dlatego spróbuj na kilka dni przed egzaminem spać z książką pod poduszką. Przez noc brakująca wiedza powinna wpłynąć do Twojej głowy:)

6. Nie dziękuj!

W dniu egzaminu nie odbieraj

telefonów. Na sms-y przyjaciół odpowiesz po egzaminie. Od razu powiadomisz ich, jak rewelacyjnie Ci poszło;). O rodziców się nie martw, będą jeszcze bardziej zestresowani niż Ty i zapomną o życzeniach.

EKR

Zostały tylko wspomnienia...

No i się stało. Trzeci sezon w słynnej lidze „II LO” właśnie dobiega końca i nieubłaganie zbliża się do wielkiego finału – matury. Siedząc w fotelu, „znudzony” brakiem prac domowych, zaczynam wspominać czas spędzony w „ogólniaku” – wspominać z żalem i słynną leżką w oku...

Wszystko zaczęło się oczywiście 1 września, choć w gruncie rzeczy już wcześniej nadarzyła się okazja, by spotkać nowych kolegów i nowe koleżanki – mam na myśli podział klas. Nieznane twarze i lekka niepewność, a wszystko to okraszone ogromną porcją ciekawości. I nadszedł wrzesień...

Pierwszy rok nauki kojarzy mi się przede wszystkim z Dniem Wiosny, któremu moja klasa – I b – nadała prawdziwie „wagarowy”

charakter. Możliwe, że macki cenzury sięgną i tutaj, by zatuszować jakże zły przykład dla przyszłych pokoleń licealistów, ale na wszelki wypadek słów kilka o tym legendarnym już wyczynie. Mamy ranek, godzina 7.50, szatnia I b. Cała klasa siedząc w swym „boksie”, rozmyśla o kolejnym nudnym dniu w szkole, by nagle wpaść na jakże dobry (jak się okaże później nie do końca) pomysł: wspólny spacer w pobliskim parku, a następnie próby przed dniem białoruskim (nie kłamie!) organizowanym corocznie w naszej szkole. I nastał dzień drugi... 6 kartkówek z rzędu – koszmar, który nie śni mi się nawet na dwa tygodnie przed maturą. Oczywiście, jakoś to przetrwaliśmy, a co więcej, dzięki „ćwiczeniom” w dzień wagarowicza wygraliśmy wspomniany już dzień

W naszych oczach

białoruski.

Oczywiście nie samym dniem wagarowicza żyje pierwszoklasista – było też wiele innych wydarzeń, które na trwałe pozostaną w mej pamięci, między innymi 2 miejsce w szkolnej lidze siatkówki, co nie zmienia faktu, że „zbiorowa akcja” (określenie używane przez niejakie Słoneczko z klasy b) przyćmiła wszystko. I tak oto nie wiadomo kiedy minęła klasa pierwsza...

Drugi rok nauki to już czyste zdobywanie wiedzy i słynne osiemnastki. Istotnym zmianom uległa też struktura klasy – ktoś przybył (Agata, Ewa, Kuba, Paweł, Tomek), a ktoś odszedł (Ewelina). Jak się później okazało, nowe twarze dodały kolorytu i tak barwnej już klasie.

I w ten oto sposób dochodzimy do trzeciego i niestety ostatniego roku wspomnień. Roku równie radosnego, co smutnego. Jak wszyscy wiedzą, trzecia klasa to już ostatni dzwonek przed zbliżającym się egzaminem dojrzałości, jednak

dzwonek ten jest niemy, zważywszy na dźwięk słowa „studniówka”. Wszystko byłoby ok, gdyby nie tragiczne epizody, które miały miejsce w trzecim roku naszej nauki. Wpierw wstrząsająca śmierć koleżanki z pierwszej klasy, a później pożegnanie jakże lubianej pani Ireny – nauczycielki, z którą rozpoczęliśmy

naszą podróż przez liceum. Kolejna „lekcja” w szkole, lecz lekcja życia, która uświadomiła wszystkim jego kruchość. W końcu nastał czas studniówki, a po studniówce... tego już nie potrafię sobie przypomnieć, bo okres ten minął nie wiadomo kiedy.

Tak też dobiega końca moja sentymalna podróż przez mury II LO. Muszę powiedzieć, że koniec ów nie jest, jakby się mogło wydawać radosny – pragnie się bowiem raz jeszcze rozpocząć w skórze pierwszaka rok szkolny i jeszcze raz przeżyć wszystko to, co już bezpowrotnie minęło...

Tomasz Wasiluk

Wakacje – czas błęgiego lenistwa, czy...?

No właśnie, jak to jest z tymi wakacjami? Dla mnie te dwa miesiące to prawdziwy czas lenistwa, ale takiego od szkoły, nauki (nie myślcie sobie, że w ogóle leżę tylko „do góry brzuchem” i palcem nie kiwnę – tak to nie potrafię). Czas ten przeznaczam na wypoczynek czynny, np. bieganie, jazdę na rowerze, spacer, wszystko najlepiej z miłymi ludźmi ;)

Lecz niedawno usłyszałam plany niektórych osób z mojego otoczenia (i to osób, które nie są orłami w nauce) dotyczące wakacji i aż się przeraziłam... Otóż, ta część uczniów zastanawia się, jak się uczyć na wakacjach?

Ludzie, przestańcie! To nic nie da, według mnie, może ktoś sądzi inaczej. Ale uważam, że po dziesięciu miesiącach wyętej (lub trochę mniej) pracy, każdemu należy się odpoczynek. Mózg nie może pracować „na pełnych obrotach” cały okrągły rok, bo się przegrzeje i trafi się do pokoju bez klamek, a tego nikomu bym nie życzyła. Po to ktoś wymyślił wakacje, żeby uczeń mógł sobie odpocząć, a nie, żeby znowu siedział w książkach. Może ktoś powie, że przed maturą trzeba, ale... Załóżmy, iż uczeń uczy się

całe wakacje, chodzi na multum korektyw, korepetycji itd., to we wrześniu, czy, dajmy na to, nawet w grudniu „wysiadzie” i już nie będzie w stanie niczego się nauczyć.

Więc czy nie lepiej i rozsądniej jest zrobić sobie taką dwumiesięczną przerwę, a potem od września wziąć się do nauki z nowym zapasem energii, sił? Taka systematyczna nauka od września da lepsze rezultaty, niż ciągła nauka bez żadnej przerwy.

W związku z tym proszę, ludzie, nie mówcie już o „zakuwaniu” na wakacjach, bo to nie jest dobra rzecz. Pozwólcie sobie na trochę luzu i relaksu, bo tego właśnie potrzebuje organizm i mózg po całym roku szkolnym, aby w następnym także sprawnie funkcjonować.

Marta Fiedoruk

Humor

HoRoSkOp

SKORPION 24.10. - 22.11. One, two, three, ein, zwei, drei - znajomość języków obcych jest bardzo przydatna. Nie zapominaj o tym, no wiesz „Ty müssen się lernen” (Ty musisz się uczyć, czaisz, tak jak Polska - Afryka, Afryka - Polska

STRZELEC 23.11. - 21.12 Może tak przejdiesz z profesorem z historii na „cześć”? W końcu tak dobrze wchodzi Ci do głowy te wszystkie daty. Gratulacje. Jak to było?? Chrzest polski 996 czy 966? ;)

KOZIOROŻEC 22.12. – 20.01 Wisła jest dłuuuuuga, tak samo jak Twoja pamięć. Wiesz, gdzie co jest, dokąd płynie San i skąd wypływa Nysa Kłodzka. Pani na pewno postawi Ci zasłużoną ocenę

WODNIK 21.01. – 19.02 Poznasz cudzoziemca :) Może Chińczyk, może Arab zawładnie twoim serduszkiem, a może będzie to jakiś uchodźca z Afganistanu? Pamiętaj! Murzynem też nie gardź ;)

RYBY 20.02. - 20.03. Jak ryba w wodzie, chociaż nasze liceum nie ma zajęć na basenie, weź udział w zawodach pływackich, wysokie miejsce gwarantowane, tylko trzeba chcieć ;)

BARAN 21.03. – 20.04. Weź do ręki książkę i w końcu zacznij się uczyć. Film nie zajac, nie ucieknie. Uważaj, polonistka nie będzie tolerować

twojej niewiedzy na temat omawianej lektury.

BYK 21.04. - 20.05 Ach ta matma... Nigdy nie leżały Ci słupki i te głupie potęgi? Bez frustracji. Z każdym dniem bliżej wakacji. A póki co, to poproś o pomoc Koziorożca ;)

BLIŹNIĘTA 21.05.-21.06 Człowieku, Ty to żyjesz jak gwiazda! Każdy chce Cię widzieć na swojej imprezie. Tańcz, śpiewaj, baw się! Świat należy do Ciebie.

RAK 22.06. – 22.07. Śalalalala. Ty i ja... ja i Ty. Ulala. Gorąco będzie! W serduchu pojawi się ktoś nowy, ojj będzie się działo, wszystko się zmieni.

LEW 23.07. - 23.08 !\$#@^&*()_+&^%\$#@\$_ a spróbuj to odczytać, co? Nie da się. Jednak nie jest z Ciebie taki geniusz. Rozwiąż trochę zadań z fizyki, a wszystko będzie grało. ;)

PANNA 24.08. - 23.09 No, no, no... Mogę tak bez końca. Sukcesy, same sukcesy. Twoja główka pojęła już, do czego służą te ząby. Wiesz już, że nie służą one wyłącznie do jedzenia, ale też do rozcinania im brzuchów na biologii

WAGA 24.09. - 23.10. Nikogo nie poznasz, niczego się nie nauczysz. W najbliższych miesiącach gwiazdy zupełnie Cię zignorują. Nie wiem, co z Tobą będzie... Czarno to widzę / nie widzę?

Wróżka Kasandra

Testksty nauczycieli i uczniów

Kto tam pyka? Zaraz jak pyknę minusami, to się skończy!

Krzywousty miał pięciu synów, a o istnieniu piątego dowiedział się dopiero po śmierci.

Bolesław nosił przydomek „Kzywousty”, ponieważ krzywo się uśmiechał.

U: To jak on się załatwiał skoro siedział na słupie?

U: Robił pod siebie.

N: Nie pod słup?

A co to za zachwyty cięły?

U: Dzisiaj 26?

N: W domu w niedzielę wieczorem należy o tym pomyśleć, jaka będzie dzisiaj data.

Wiem, że się nudzisz, ale nie musisz mnie połykać.

U: Proszę pana, co tam pisze?

N: Pisze pisak po tablicy.

Czasami się zastanawiam, czy mundurki, czy kaftany bezpieczeństwa?

Chodźcie wszyscy założymy kaftany bezpieczeństwa. Tylko kto je nam zawiąże?

N: Ja patrzę na ciebie od minuty, a ty nic. Oddaj komórkę.

U: Ale nikt nie powiedział.

Kto przeczytał, spróbuje usiąść... na prosto.

U: Jest, 2 mam.

N: Coś ci poleciało... tzn. kartkówka.

Wy generalnie i tak mało znacie, więc wam powiem, że takiego wzoru nie ma.

Wy dzisiaj mieliście odpowiadać z piramidki, tak? Zupełnie zapomniałam, ale jutro już będę pamiętać.

N: Możesz powtórzyć?

U: Nie.

N: Cenię szczerłość.

Humor

Ustnie czytamy ten tekścik, a później sprawdzimy sobie.

N (do ucznia): Ja mam ci mówić, co masz czytać? Ile masz lat?

U: Dziewczyn się nie pyta o wiek.

Żeby było ciekawe, to nie kazałbym wam tego czytać.

N: Ile dm wodoru potrzeba do...

U: ... zapłodnienia królika.

Spróbujmy przeczytać. Ja poproszę Daniłka.

U: A kto pukał w drzwi?

U: Kiedy?

U: Wczoraj.

Dowcipny jak szczypiorek na wiosnę.

U: To niech on zje tę kanapkę, to się zapcha i nie będzie gadał.

N: Nie, bo się jeszcze udławi... ale to wtedy na pewno nie będzie gadał.

U: O nie! Takiego szczęścia to pani nie będzie miała.

Proszę pani, a Kaśka anteną pisze.

U: Fuck!

N: Mów po polsku!

Zbierz swoje zabawki i brykaj mi tu na pierwszą ławkę.

Twoje gadanie to tragedia.

Od smrodu jeszcze nikt nie umarł.

Jeszcze nie jestem na takim etapie zdebiliznienia, aby sam sobie wydawać rozkazy.

Boże, co za tuman ze mnie!

Ja się rozwijam razem z wami.

Ja ci zaraz naleję tyle minusów, że będziesz mokrusieńki.

Podrywał? Co to? – ona stała i nikt jej nie podnosił.

Ja tyłem stoję i wszystko wiem.